

Kapelan więzienny

23 września 2020

Skazana groźnie spoglądała na księdza i splunęła.

Ksiądz Andrzej Rudnicki nie miał łatwego życia. W dzieciństwie przeżył śmierć młodszego brata, który podczas wakacji utopił się w jeziorze. Ojciec nie mógł się z tego otrząsnąć i popadł w stan głębokiego załamania psychicznego, a z czasem odebrał sobie życie. Stało się to, gdy Andrzej chodził do trzeciej klasy szkoły podstawowej. Gdy zbliżał się do matury, matka zachorowała na raka i przez wiele następnych lat chorowała. Zmarła na krótko przed ukończeniem przez niego seminarium. Widząc i doświadczając takiego cierpienia, jakby zbratał się ze śmiercią i jej poświęcił swoje kapłańskie życie. Został kapłanem w ciężkim więzieniu, w którym na mocy prawa wykonywano wyroki śmierci.

O śmierci nigdy z nikim nie rozmawiał, ale wielu wiedziało, że studiował to zagadnienie nie tylko z punktu widzenia religii, lecz nawet zwykłego życia. Szukał bowiem granicy między życiem a śmiercią, między etapem cierpienia i umierania a przejścia do wieczności, w której istnienie mocno wierzył. Uważał, że nie ma nic ważniejszego niż sztuka umierania – ars moriendi, czyli zasady i obyczaje związane ze śmiercią i pochówkiem. Ponadto miał w sobie mocne przeświadczenie, że śmierć jest bramą do życia wiecznego, zresztą jako duchowny nie mógł inaczej myśleć, chociaż codzienne życie narażało go na wątplenie. Myślał, że skoro człowiek na duszę, w której istnienie wielu nowoczesnych ludzi powątpiewało, to nie ma śmierci, nie ma końca, a jest tylko swobodne lub czasami dramatyczne przejście w inny wymiar.

O takim zjawisku przekonał się pewnego dnia w tym więzieniu, gdy musiał towarzyszyć przy wykonywaniu wyroku śmierci przez powieszenie. Skazaną osobą była kobieta w dojrzałym wieku. Wiedział o tym wcześniej, gdyż przysługiwało mu prawo wglądu

do akt więziennych, a praktykował to z czysto ludzkiego powodu. Uważał bowiem, że aby dotrzeć do serca skazanego, należy cokolwiek wiedzieć o jego życiu.

Tym razem dowiedział się czegoś strasznego. Ową kobietą skazaną na śmierć była matka dwojga dzieci, która dopuściła się haniebnego morderstwa na swoim małżonku. Sąd udowodnił, że zabójstwo nie było w afekcie, lecz zaplanowane z góry. Powodem była trzecia osoba, jej kochanek, z którym chciała się związać na stałe. Zbrodnicza żona z pełną premedytacją otruła swego męża. Był on pijakiem. Truciznę dosypała mu do alkoholu. Hańba tej zbrodni tak splamiła sumienie i zmiażdżyła rozum tej kobiety, że z cynizmem milczała cały czas: od procesu aż do wyroku. Nawet stojąc na szafocie, kiedy już zegar wybijał ostatnie minuty jej życia, niewzruszona i zatwardziała spoglądała zimno w oczy kapelana więziennego księdza Rudnickiego, który błagał ją o nawrócenie.

– Staniesz przed Sędzią Najważniejszym, licz się z tym! Wyznaj grzechy i pojednaj się ze Stwórcą! – błagał kapelan.

Skazana groźnie spojrzała na księdza i splunęła. Kat w czarnej masce założył jej stryczek na szyję i szybko otworzył zapadnię. Sznur się gwałtownie naprężył, a skazana zeszytywniała na wieki. Dawno nikt nie widział takiej śmierci i takiej upartej skazanej. Uważano, że tylko bestie nie mają wyrzutów sumienia i nie czują żalu.

Tylko ksiądz Rudnicki myślał inaczej. W jego głowie tkwił obraz skazanej, której oczy, dosłownie jakby w ostatniej sekundzie życia, poczerwieniały z żalu i rozpacz. Ten tajemniczy wyraz jej twarzy gnębił i niszczył spokojną duszę księdza kapelana. Postanowił modlić się za tę kobietę, ale szło mu to niezwykle ciężko. Za potępieńców trudno się modlić, gdyż zbratali się z szatanem, a przecież nikt się za przyjaciół szatana nie modli. Ogarniał go lęk. Zbliżała się noc. Niepokój nie pozwolił mu zasnąć. Do tego też dołączyły się dziwne i niezrozumiałe odgłosy w kącie jego pokoju. Ksiądz

Rudnicki czuł, że ktoś go woła. Zdawało się mu, że słyszy głos zalewającej się płaczem kobiety, ciężki i smutny.

– Boże! Wyzwól mnie z tego cierpienia i daj pokój tej błędnej duszy! – modlił się ksiądz.

Ciemność ogarnęła wnętrze, a przez uchylone okno dochodziły odgłosy nocnych ptaków i szelest lotu czarnych nietoperzy, bo dom księdza stał blisko starego, porośniętego chwastami i zarośniętego drzewami cmentarza. Dopiero gdy pojawił się świt, ksiądz zmrużył oczy do snu. Niestety krótkiego, bo nowy dzień wzywał go do wypełniania obowiązków kapelana więziennego.

Kiedy zbliżał się wieczór, kapelan znowu rozmyślał o tej skazanej i o dziwnych głosach w swoim pokoju. Bał się udać na spoczynek. Postanowił spędzić czas na modlitwie w pobożnym miejscu. Poszedł do swojego kościoła. Otworzył olbrzymie drewniane, okute żelazem drzwi i wszedł do środka. Mrok wzbudzał w nim strach, chociaż to dom Boży i zapewne demonów tu być nie powinno. Ciemności pogrążały wnętrze świątyni, a wystraszony ksiądz schronił się w konfesjonale, w miejscu, w którym spędzał wiele czasu jako spowiednik. Tu poczuł się bezpiecznie.

Siedząc tak w nocnej ciszy, rozmyślając o śmierci, potępieniu i łasce zbawienia oraz pośmiertnych losach duszy ludzkiej, usłyszał w pewnej chwili ten sam straszny głos kobiecy. Jakby wołający z otchłani, ale z każdą nadchodzącą chwilą coraz lepiej słyszalny i zbliżający się do niego. Zrozumiał, to były słowa skazanej, wyznanie jej win i grzechów oraz ból pokuty.

– Et ego te absolvo a peccatis tuis in nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti! – wypowiedział ksiądz zdecydowanie kanoniczną formułę odpuszczenia grzechów i uczynił znak krzyża świętego.

Głos i jęk kobiety zamilkły, jakby zniknęły na wieki, a w oknach kościoła pojawił się nocny blask księżyca i światło gwiazd.

– Bóg jest jednak wielki! – powiedział sobie ksiądz. – Nawet zmarłym nieszczęśnikom daje możliwość odpuszczenia grzechów i przebaczenia!

Ksiądz kapelan Andrzej Rudnicki nigdy o tym zdarzeniu nie opowiadał. Może obawiał się, że nikt mu nie uwierzy. Uważał, że rozgłaszając tę historię, podważy pewne prawdy wiary o potępieńcach, którzy za życia odrzucili pokutę i wyznanie grzechów.

Jednak świat dowiedział się o tym zdarzeniu, wiele lat później, bo po śmierci kapelana. W domu parafialnym znaleziono jego kapłański dziennik, a w nim ową historię skazanej kobiety.

Autorstwo: [Marek Sikorski](#)

Ze zbioru opowiadań „Diabelski młyn. Opowieści osobliwe”

Źródło: WolneMedia.net